

NAJPIERW BYŁ RHYS, POTEM ANTONIO.  
TERAZ NADCHODZI LUCA!

MIAŁ NA JEJ PUNKCIE  
OBSESJĘ, MIMO TO  
POZWOLIŁ JEJ ODEJŚĆ



# LUCA

SYNOWIE ZEMSTY #3

AGNIESZKA SIEPIELSKA



Copyright © 2020  
Agnieszka Siepielska  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:  
Kamila Reclaw  
Korekta:  
Kinga Jaźwińska  
Katarzyna Olchowy  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-441-2

**AGNIESZKA SIEPIELSKA**

**LUCA**

**SYNOWIE ZEMSTY #3**

**OŚWIĘCIM 2020**

Dla Pauliny Jurgi za nieocenioną szczerłość i przyjaźń.

*You made me a believer*

Imagine Dragons

# ROZDZIAŁ 1



**LUCA**

Stając przed przeszkloną ścianą niedawno kupionego apartamentu w Phoenix, popijam bourbona, a następnie skupiam wzrok na ulicznym ruchu – na ludziach pędzących przed siebie w poszukiwaniu cholernego szczęścia. Jedni są zapewne doświadczeni przeżyciami, inni mają jeszcze wiele przed sobą, a wszyscy wierzą w pieprzone bajki ze szczęśliwymi zakończeniami. Głupcy.

Gdybym mógł każdej z tych osób coś przekazać i byłoby to w stanie mi poprawić humor, powiedziałbym, że wszyscy w końcu umrzemy... Powodzenia zatem!

Choć w sumie... Ja mam własną bajkę, naznaczoną litrami płynącej krwi, swędem palonej skóry, akompaniamentem uderzeń batów, strzałów, krzyków i błagania o litość.

Za każdym razem, gdy zamykam oczy, widzę wszystko tak wyraźnie, jakby wydarzyło się wczoraj.

*Pięcioletni chłopiec, który siedzi na fotelu, napina ciało, jakby czekał na następne zdarzenie. Ma jeszcze w pamięci rozchodzące się po całym domu wrzaski swojej matki z poprzedniego wieczora. Jednak doświadczony tymi przeżyciami już nie reaguje. Nie stara się zgrywać bohatera i nie biegnie, by ją uratować, bo wie, że tak jak poprzednio sam będzie cierpieć.*

Obok, jedna z dwóch opiekunek, Emma, czesze włosy jego matki siostry. Wtedy chłopak przypomina sobie, że za chwilę wyjadą z mrocznego miejsca, który wszyscy wokół nazywają domem, i przepętnia go ekscytacja. Nie okazuje jej jednak, nie okazuje już nic. Siedzi z posępną miną.

Spogląda w kierunku drzwi, którymi do pomieszczenia wchodzi jego mama. Piękna kobieta. Na jej twarzy nie ma już sińców, które miała jeszcze tego poranka. Jej ciemne włosy ułożone są w fale, a podartą pidżamę zastąpiła czerwona sukienka. Kobieta kuca przed nim i uśmiecha się, ale on nie potrafi tego odwzajemnić. Jest zły, zbuntowany przeciwko dobru i złu, choć w jego domu dobra nie ma. Wszystko, co czuje, zamyka natychmiast w sobie i nie ma zamiaru wypuszczać tego na zewnątrz.

– Mój słodki chłopczyk – mówi matka, gładząc jego policzek, a sztuczny uśmiech, który jeszcze przed chwilą był na jej twarzy, gaśnie, gdy widzi jego zaciętą minę. – Nie cieszysz się, że jedziemy na urodziny Ricarda?

Chłopiec nie odpowiada. Coś go blokuje, choć przez moment, krótką chwilę, widząc zawód na twarzy matki, ma ochotę zarzucić jej ręce na szyję.

Kobieta wstaje i spogląda na nianię, trzymającą jej córkę.

– Jesteśmy gotowi – mówi Emma.

Do pokoju wchodzi też jego opiekunka, Irys.

– W takim razie ruszamy. Emilio czeka już na zewnątrz.

Uwagze chłopaka nie umyka, że głos matki załamuje się, gdy wypowiada imię ojca. Sam nie może się ruszyć na wzmiankę o nim. Paraliż obejmuje jego ciało od stóp aż do głowy. W końcu jednak rusza.

Kiedy wraz z obstawą wychodzi na zewnątrz, z ulgą obserwuje, jak Emilio Valenti wsiaada do pierwszego samochodu, podczas gdy on z matką i niańkami kierują się do innego.

Gdy są już w limuzynie, która wiezie go daleko od tego przekłętego miejsca, czuje dłoń matki na swojej.

– Luca, spójrz na mnie, proszę.

Słyszac łamiący się głos, zerka na nią pustym wzrokiem.

– Obiecuję, że teraz wszystko się zmieni. Wiem, że kochasz dom Antonia i Ricarda. Od dzisiaj będziemy tam mieszkać. Ale nie możesz nic powiedzieć swojemu ojcu, nikomu nie mów, dopóki nie skończy się przyjęcie, rozumiesz?

Chłopiec kiwa głową i czuje wilgoć pod powiekami, łyż nadziei.

W końcu nie będę się bał – mówi do siebie w myślach, a kąciki jego ust drgają.

Od tego momentu podekscytowany nie może się doczekać, kiedy dotrą do swojego azylu.

Gdy samochód w końcu parkuje pod ogromną rezydencją, czuje się wolny. Wybiega z pojazdu i pędzi do drzwi, jakby miał przeżyć własne urodziny. To jest właśnie ten moment. Chwila, w której wierzy w zwycięstwo dobra nad złem, w szczęśliwe zakończenia.

– Luca! – krzyczy rozbawiona niania. – A prezent dla Ricarda?

Chłopak odwraca się i bierze od kobiety pakunek, po czym rusza biegiem do ogrodu wypełnionego uśmiechniętymi ludźmi. Chwilę później w końcu czuje się jak u siebie, jest w swoim domu.

Podekscytowany składa życzenia starszemu o kilka miesięcy kuzynowi, a potem zjada kawałek tortu. Przez cały czas wierzy, że to będzie od teraz życie.

Potem biegnie z kuzynami w kierunku fontanny i opada na trawę, śmiejąc się ze ścigających ich ochroniarzy.

Rozgląda się i zauważa jedną nianię z wózkiem, w którym leży mała Amelia, i drugą, trzymającą na rękach Marię. Niedaleko stoi też opiekunka zajmująca się małym Leandro.

– Gdzie jest Antonio? – pyta, nagle odzyskując głos.

– Pewnie chodzi za tatą i zadziera nosa – odpowiada Ricardo.

– Dlaczego?

– Bo chce być taki jak wujek – wtrąca Xavier.

– Nie zadzieram nosa! – krzyczy pojawiający się nagle najstarszy kuzyn.

– A właśnie, że tak – upiera się Ricardo.

– Zazdrościsz mi, bo tato obiecał, że już za rok, kiedy skończę trzynaście lat, będę pomagać mu w pracy.

– Dostaniesz prawdziwą broń? – pyta Xavi.

– Tak, i będę mógł palić cygara.

– Na pewno tego ci nie obiecał! – Śmieje się jego młodszy brat. – Mama oberwałaby ci uszy!

– Nic mi nie zrobi, będę już prawdziwym mężczyzną!

Wszyscy oprócz Antonia się śmieją. Potem spędzają godziny na zabawie.

– Chłopcy, chodźcie. Niedługo będzie kolacja – woła mama Ricarda i Antonia.

Chłopak rusza więc do domu, po czym biegnie do toalety, ale zatrzymuje się, słysząc głos własnego ojca.

– Nie obchodzi mnie, czy jesteście przygotowani. To ma być dzisiaj! – krzyczy mężczyzna. – Za godzinę stąd wyjdę, pół godziny później macie zrównać to miejsce z ziemią, zrozumiano?!

Chłopak uśmiecha się, bo jest przekonany, że w tym miejscu, w tym domu nic złego się nie wydarzy. Wujek na to nie pozwoli. Przekonany o tym, dzieciak idzie do łazienki.

Kolejne obrazy przesuwają się i obserwują kolację, wyjazd ojca. A potem nagły popłoch i wyraz twarzy chłopaka, gdy dociera do niego, że jego wiara w dobro, choć krótka, była wielkim błędem.

Krzyczy, gdy opiekunka wraz z ochroniarzem ciągną go w nieznanym kierunku, a on ostatni raz ogląda się na przerażoną matkę. Próbuje się wyrwać i do niej pobiec, gdy ochroniarz popycha go wzdłuż korytarza, potem zmusza, by wsiadł do samochodu.

Godziny później, w zupełnie nieznanym mu miejscu wypełnionym krzykiem innych dzieci, pojawia się jego ojciec. Od tego



*momentu chłopak codziennie upewnia się, że rzeczywistość daje dobro tylko po to, by potem napluć w twarz. Każdego kolejnego dnia traci chęć życia, aż do chwili, gdy bierze ostatni oddech niewinności.*

Unoszę powieki i spoglądam na trzymaną w ręce szklankę, poruszam nią, obserwując wirujące kostki lodu. W tym samym czasie zastanawiam się, kiedy mały, bezbronny dzieciak oddał swoje ostatnie tchnienie, by zrobić miejsce dla mnie.

Kim jestem ja?

Stworzono mnie z zemsty, a zrodzono z nienawiści. W moich żyłach płynie trucizna. Ciało pokrywają blizny, a wewnątrz wypełnia demon, dziedzictwo mojego ojca. Rozpycha się, rozdzierając mnie od środka, by się uwolnić i to właśnie teraz.

Odwracam się, a następnie spoglądam na Ottavio. Siada na sofie w moim salonie i przesuwając dłońmi po twarzy.

Jeszcze do wczoraj mieliśmy ułożony plan idealny. Ludzie Ronniego zdołali przedostać się do kręgów, w których zajmują się przewozem dziewczyn do Kolumbii. Każdy dzień przybliżał nas do uwolnienia córek Cesara. Teraz jesteśmy w dupie, bo okazało się, że ich tam, kurwa, nie ma. Zostały zabrane zaraz po tym, jak próbowały uciec. Pomimo złości niemal uśmiecham się na myśl o ich waleczności, a jednocześnie naiwności. Stamtąd nie ma ucieczki i, jakby nie było, spieprzyły nam całą robotę.

– Przynajmniej z zeznań informatora wiemy, że żyją – mówi. – Zobaczymy, co powie Ronnie, za chwilę powinien być. – Spogląda zmęczonym wzrokiem na zegarek.

Oby jego wizyta była warta mojego czasu.

– Panowie!

Jak na zawołanie pojawia się nasz ochroniarz i informator w jednym. Kieruje się od razu do kuchni, a tam kładzie na blacie neseser, z którego po chwili wyjmuje zdjęcia i akta.

– Co mamy? – pyta Ottavio.

– Dwie wiadomości, dobrą i... mniej dobrą – oświadcza Ronnie. – Ta gorsza dotyczy ciotki Mii, właściwie to przyjaciółka jej matki, ale były blisko. Jak się okazuje, babka ma na koncie pokaźną sumkę i pochodzi z dzianej rodziny. Nie wiedzielibyśmy tego, gdyby nie zgłosiła się akurat do mojej firmy. Potrzebowała dobrego informatora i kilku ludzi do ochrony. Szuka dziewczyny i wie już o Maxine. Poszukuje także jej matki. Najwyraźniej Cesar zabił obie kobiety i dobrze posprzątał.

– Cesar zabił więc też matkę Mii? Gdzie była wtedy ta cała ciotka? – dziwi się teść Rhysa.

– Nie było jej w kraju – odpowiada ochroniarz. – Ale dobra wiadomość jest taka, że wiemy, gdzie są dziewczyny – kontynuuje.

Rozsuwam fotografie na blacie i sięgam po jedną, która przykuwa moją uwagę.

– Mów – nakazuję, mimo że już wiem, dokąd zmierza.

– Odkryliśmy, kto był ponad Cesarem – Franco Cavillo. Wysoka figura w tym światku. Ostatnio jednak coś facetowi nie poszło, zawarł kilka umów, z których się nie wywiązał, a tym samym narobił sobie wrogów. Z zeznań moich ludzi wynika, że kupił ogromną posesję w Meksyku – cholernie dobrze strzeżoną, ale to nie jest problem. Mam w środku ludzi, ogarniemy to szybko.

– Co z siostrami? – pytam.

– Z tego, co wiem, zostały rozdzielone i zamknięte. Tylko Cavillo i jego najbardziej zaufani ludzie wiedzą, gdzie są, ale... – Spogląda na mnie, a potem na Ottavio. – Jak już

wspomniałem, kupił rezydencję w Meksyku i tam urządza libacje z „udogodnieniami”, gdzie panowie mogą sobie ulżyć.

Zerkam na swoją dłoń, w której trzymam zgniecioną już fotografię Cavillo. Dosłownie to samo mam zamiar zrobić z nim.

– Kiedy jedziemy? – warczę.

– Już zająłem się przygotowaniem.

Ottavio wyjmuję z kieszeni komórkę, a następnie, marszcząc brwi, odczytuje wiadomość.

– Muszę jechać do Rhysa, dajcie znać, co ustaliliście.

Odwraca się, a po chwili opuszcza mieszkanie.

Zerkam ostatni raz na stertę zdjęć, między innymi jedno, na którym widać Maxine, po czym idę do salonu. Wypełniam szklankę lodem, dolewam alkohol i siadam w fotelu skierowanym do okna.

– Odzyskamy je – mówi Ronnie, dołączając do mnie.

– Ale mam jeszcze jedno pytanie.

– Tak?

– Możesz mi powiedzieć, dlaczego, do cholery, zrezygnowałeś z ochrony?

– Nie potrzebuję nikogo – odpowiadam.

Kątem oka obserwuję, jak Ronnie siada na drugim fotelu. Spoglądam na niego, po czym prychnę, kiedy tylko zauważam cholerną litość.

– Luca... Prędzej czy później będziesz kogoś potrzebował.

– Do tej pory jakoś sobie radziłem, wątpisz we mnie?

– Uśmiecham się i puszczam do niego oczko.

– Nigdy – prychnę, kręcąc głową.

– Tak w ogóle, nie powinieneś szukać panny Scott? – pytam, zmieniając temat. – Słyszałem, że Antonio odchodzi od zmysłów.

– Już wie, gdzie jest, ale nie on jeden szaleje przez kobietę, prawda?

– O czym ty mówisz?

– O Maxine. Wszyscy wiemy, że masz pierdolca na jej punkcie. Myślę, że powinieneś odpuścić.

– A ja myślę, że czas na ciebie, Ronnie.

– Luca, ona nie ma jeszcze dziewiętnastu lat, co chcesz z nią zrobić?

Na myśl, która automatycznie wpada do mojej głowy, uśmiecham się.

– Wcisnę ją w mundurek szkolny, każę zrobić warkocze z wielkimi kokardami, za które będę ciągnął, kiedy będzie niegrzeczna.

Słyszając prychnięcie, odwracam się.

– Jesteś popierdolony – śmieje się Ronnie i wstaje. – Może faktycznie pora na mnie. Do zobaczenia.

Gdzieś z tyłu głowy pojawia się pytanie, dlaczego jego wnętrzości jeszcze nie leżą na podłodze.

– Mam nadzieję, że nie.

Odprawdam go wzrokiem. Przed wyjściem jednak zatrzymuje się.

– Luca?

– Słucham?

– Nie jesteś twoim ojcem, jesteś jak brat Rhysa i An...

– Wypierdalaj, Ronnie.

Tym razem nie muszę powtarzać dwa razy. Ochroniarz wychodzi, a ja dolewam sobie alkohol i zastanawiam się nad jego słowami. Nie jestem jak Rhys czy Antonio, jestem tym najgorszym, noszącym piętno przeszłości. Tym, który mógł wszystko powstrzymać, ale tego nie zrobił.

## ROZDZIAŁ 2



**MAXINE**

Budzi mnie zagłuszony dźwięk metalu, unoszę głowę i odchyłam, rozciągając ścierpnięte ciało. Wszystko mnie boli – gardło od krzyków i nieustannego błagania o wolność, a głowa od łez, które wylałam w ciągu ostatnich dni, brzuch od kopniaka, który otrzymałam od jednego z ochroniarzy. Syczę z bólu, chcąc poruszyć ścierpniętymi rękoma, kiedy metalowe bransolety, umiejscowione na ścianie nad moją głową, naciskają na poranione od wyrywania się nadgarstki. Unoszę opuchnięte powieki, po czym odkrywam, że jestem w samej bieliźnie. Następnie rozglądam się po pomieszczeniu i mrużę oczy, zerkając na migającą żarówkę. Nie wiem, jak długo tu jestem, ale sądząc po moim stanie, chyba nie minęło zbyt wiele czasu.

Skupiam wzrok na drzwiach, a pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to ucieczka. Wiem jednak, że tym razem nie mam szans.

Dlaczego mnie to spotyka?

Jednego dnia żyłam razem z mamą normalnym życiem – jeśli tak to można nazwać – a następnego obserwowałam, jak mój... jak Cesar pozbawił ją życia. Potem wyrwał mnie ze świata, który znałam od urodzenia i choć moje życie nie było usłane różami, to dopiero on pokazał mi na-

prawdę okrutną rzeczywistość. Bezlitosną i bezwzględną, taką, która nie ma prawa istnieć. W tym wszystkim pojawiło się jednak światełko nadziei, gdy dowiedziałam się, że mam przyrodną siostrę, Mię. Obie chciałyśmy uciec i się uwolnić. Musiałyśmy tylko wkupić się w łaski Cesara, by uspić jego czujność, a przepustką do wolności miało być wysadzenie klubów Valentich. Tego chciał Cesar. Jednak nie mogłyśmy tego zrobić, żadna z nas nie potrafiła zdobyć się na tyle odwagi, by zabić ludzi, więc poradziłyśmy sobie z tym na swój sposób, licząc, że ujdzie to nam na sucho.

Cóż, zamiast wolności, zafundowałyśmy sobie horror i trafiłyśmy do domu Franco Cavillo.

Według życzenia rozwścieczonego ojca miałyśmy być oddane no najgorszego burdelu jako prostytutki. Oświadczył nam to z nieopisaną satysfakcją, zaznaczając, że zajmujemy miejsca swoich matek. Jednak Franco z jakiegoś powodu przetrzymywał nas u siebie. Spędziłyśmy w jego domu w Kolumbii kilka tygodni. Byłyśmy tak zdeterminowane, by odzyskać wolność, że w końcu się udało. Przebyłyśmy jednak zaledwie kilka kilometrów, zanim ludzie Cavilla nas schwytali. Zaraz po tym, jak posłużyłam za worek bokserski, zamknięto mnie w tej piwnicy. Nie mam jednak pojęcia, gdzie jest moja siostra.

Odgłosy kroków zwiastują czyjeś nadejście i automatycznie chcę się cofnąć. Jęk wyrывa się z mojego gardła, gdy czuję, jak drobne kamyki wystające ze ściany wbijają się w świeże jeszcze rany, zadane wcześniej przez ludzi Cavillo.

Do pomieszczenia, w obstawie kilku ochroniarzy, wchodzi po chwili Franco. To ponad pięćdziesięcioletni facet, którego ciemne włosy naznaczone są niewielką siwizną. Wlepia we mnie wściekły wzrok, dając do zrozumienia, że cokolwiek mnie czeka, nie będzie przyjemne.

Uciekam wzrokiem w bok, by zauważyć, że towarzyszy mu jeszcze jeden młody mężczyzna w jasnym garniturze. Ciarki przechodzą przez moje ciało, gdy pogardliwie na mnie zerka. Szokujące jest to, że po chwili jego spojrzenie znacznie łagodnieje. Mogłabym nawet przysiąc, że aż rwie się, by mi pomóc. A może to po prostu moja sfiksowana wyobraźnia i powinnam zaakceptować własny los, zamiast we wszystkim doszukiwać się pozytywów?

Natychmiast przypominam sobie słowa mamy: „Nie wiadomo jak jest źle, walcz, walcz do samego końca!” – To było ostatnie wypowiedziane przez nią zdanie, zanim Cesar odebrał jej życie.

– Myślałaś, że zdołasz uciec? – pyta Franco, a ja z powrotem poświęcam mu uwagę.

– Gdzie jest moja siostra?

– Jeśli ci się wydaje, że po wczorajszej próbie ucieczki jeszcze ją zobaczysz, jesteś w wielkim błędzie.

Oddycham głęboko, starając się nie wierzyć w to, co mówi.

– Co miałam zrobić? Siedzieć w twojej dziurze i czekać na śmierć?

Mężczyzna natychmiast podchodzi i uderza mnie z całej siły w twarz zewnętrzną stroną dłoni.

Głowa odchyła mi się w drugą stronę, a szczeka cholernie boli, tym bardziej że to kolejny raz.

– Uważaj, do kogo mówisz! Myślisz, że ktokolwiek cię ocali? – Wybucha sztucznym śmiechem. – Nic bardziej mylnego, dziewczynko. Wyobraź sobie, że szuka was rodzina Valentich, i to nie dlatego, żeby was uratować, ale się zemścić. Takie młode, a zbieracie wrogów szybciej niż ja sam.

– Pieprzcie się wszyscy! Niech was piekło pochłonie!  
– wybucham z bezradności.

Cavillo po raz kolejny unosi rękę.

– Ojcie! – Uderzenie nie nadchodzi, a ja spoglądam na mężczyznę, który przyszedł z Franco. – Musimy porozmawiać, teraz.

Wyraźnie niezadowolony Cavillo spogląda na swojego syna morderczym wzrokiem.

– Nie teraz, Dominicu.

– Teraz! – warczy jego syn.

Nagła walka na spojrzenia między mężczyznami sugeruje, jakby za chwilę oboje mieli się na siebie rzucić.

W końcu Franco odwraca się, a następnie wychodzi. Młody Cavillo przez dłuższą chwilę przygląda mi się uważnie, a następnie idzie w ślady ojca.

Dziwne.

Kiedy zostaję sama z ochroną, zaczynam się zastanawiać, czy moje życie właśnie dobiega końca. Po wszystkim, co mi się przydarzyło i ze świadomością, że nie uratuję nawet siostry, mam dość. Gdziekolwiek nie pójdę, chyba już zawsze będę musiała się liczyć z tym, że znajdą mnie wrogowie mojego ojca. Jest mi więc już wszystko jedno... a może to po prostu zmęczenie?

Liczę ochroniarzy. Jest ich dziewięciu. Jeden z nich spogląda na mnie obojętnie.

– Masz może klucze? – pytam, potrząsając łańcuchami, mimo że po raz kolejny zadaję sobie ból, po czym puszczam do niego oczko.

Facet prycha i kręci głową, a ja opieram tył głowy o ścianę.

W końcu pojawiają się Franco z synem, młodszy Cavillo opiera się o drzwi, które przed chwilą za sobą zamknął. Krzyżuje ramiona na klatce piersiowej, a jego oczy tym ra-



zem lśnią, jakby z ekscytacji. Franco natomiast podchodzi do mnie. Mierzy mnie od stóp po czubek głowy i z powrotem, aż jego wzrok pada na moje uda. Przygląda się im z niesmakiem.

– Gdyby to zależało tylko ode mnie, moi ochroniarze mogliby cię teraz używać dowoli, tak długo, aż nie nadałabyś się już do niczego – oznajmia twardo. – Jednak z jakiegoś powodu mój syn coś w tobie widzi, sam nie wiem co. Jesteś tak bardzo uszkodzona. – Krzywi się, a ja z trudem powstrzymuję łzy upokorzenia, gdy słyszę prychnięcie jednego z mężczyzn stojących z boku.

– Ojczy! – Krzyk Dominica powoduje, że się wzdrygam, lecz starszy Cavillo ani drgnie. – Wystarczy!

– Zamilcz! Jeszcze ci jej nie przekazałem – odpowiada Franco, przechylając głowę na bok i tym razem uśmiechając się przebiegle. – Najpierw mała Maxine będzie musiała mi odpowiedzieć na jedno pytanie, a mianowicie, co jest w stanie poświęcić dla własnej wolności?

## ROZDZIAŁ 3



**MAXINE**

Przesuwam palcami po materiale sukni wieczorowej w odcieniu ciemnego beżu, zdobionej przy dekolcie prawdziwymi diamentami. Zastanawiam się, czy podjęłam dobrą decyzję. Układ, w jaki weszłam z Cavillo, ma mi pomóc odzyskać siostrę, ale nawet nie wiem, ile minęło czasu, a ja nadal nie mam pojęcia, gdzie jest Mia. Żyję tylko nadzieją, że każdy dzień cholernej udręki prowadzi mnie do poznania prawdy.

Tydzień temu Dominic przywiózł mnie do rezydencji bez jakichkolwiek wyjaśnień. Zresztą, po co miałyby ich mi udzielać? Jestem zwykłą niewolnicą, zupełnie jak moja mama. Póki co, bo mimo że rodzinie Cavillo się wydaje, że będę posłusznie wykonywała wszystkie polecenia, są w wielkim błędzie. Miałam dużo czasu, żeby wszystko przemyśleć. Jestem twardsza, niż im się wszystkim wydaje, a każdy zadany cios sprawia, że również bardziej zdeterminowana, by wygrać wojnę, którą rozpoczął mój ojciec.

Cesar zabił moją mamę, zniszczył mi życie, oddając obcemu mężczyźnie, ale na tym kończy się władza tych mężczyzn nade mną. Odzyskam siostrę i, choćbym miała się posunąć do najgorszego, sprawię, że za to zapłać.

Odwracam się, gdy do pokoju wchodzi piękna brunetka, Nina. Jest kimś na kształt mojej służącej, choć nie lubię tego określenia.

Nie rozmawiamy dużo i nawet nie wiem, czy jest tutaj z własnej woli, czy podobnie jak ja została uprowadzona lub „podarowana”. Zazwyczaj, kiedy się pojawia, towarzyszy jej mężczyzna z ochrony.

– Szybko, musimy wcisnąć cię w tę sukienkę. Franco już pyta, gdzie jesteś. – Jej fiołkowe oczy są pełne niepokoju, zauważam też, że trzęsą się jej dłonie.

– Dobrze...

Nagle drzwi zostają otwarte z taką siłą, że odbijają się o ścianę, a w pomieszczeniu pojawia się starszy Cavillo. Na jego widok unoszę dumnie głowę, gdy podchodzi do mnie i wlepia we mnie swoje ciemnoszare oczy.

– Dlaczego ona nie jest jeszcze gotowa? – Pytanie jest najwyraźniej skierowane do Niny.

– Przed chwilą wyszły fryzjerka i makijażystka, właśnie miałam zakładać suknię. – Postanawiam odpowiedzieć za dziewczynę i robię to bardzo ostrożnie, by nie narobić jej problemów, choć z trudem powstrzymuję się, by nie splunąć stojącemu przede mną mężczyźnie w twarz.

Facet przygląda mi się bacznie przez chwilę, po czym kiwa głową, a następnie spogląda na Ninę.

– Pomóż jej szybko, potem idź do mojego pokoju i czekaj na mnie, zrozumiano?! – Sposób, w jaki się do niej zwraca, raczej nie sugeruje, by mogła się sprzeciwić.

Dziewczyna potulnie kiwa głową, a Franco rusza do drzwi, po czym wychodzi.

– Co on miał na myśli? – pytam. – Dlaczego masz czekać w jego pokoju?

– Pospieszmy się – mówi Nina, unikając odpowiedzi, i zdejmuje sukienkę z wieszaka.

Chwytam jej ramię, próbując zmusić, by na mnie spojrzała, ale wyrywa się z mojego uścisku.

– Zakładaj tę pieprzoną suknię! – warczy. – Nie chcesz się chyba przebierać przy ochronie, co?

Nie wiem, skąd w niej nagle tyle jadu, ale jestem wściekła na Ninę, na Franco, za to, co jej robi, ale najwyraźniej nie mam na to wpływu.

Z pomocą dziewczyny zakładam kreację, a potem biżuterię. Podchodzę do dużego lustra i z niedowierzaniem przyglądam się własnemu odbiciu. Odkąd pamiętam, na co dzień nosiłam jeansy i luźną bluzę oraz trampki, a do makijażu używałam tylko tuszu do rzęs. Na głowę bardzo często zakładałam czapkę z daszkiem. Teraz w całej tej otoczce, razem z blond lokami opadającymi na ramiona wyglądam jakoś tak sztucznie. Nie podoba mi się to. To nie ja, ale czy na tym świecie można w ogóle pozostać sobą?

Podchodzę jeszcze do toaletki i unoszę flakon z perfumami przygotowanymi dla mnie przez Dominica na ten wieczór, spryskuję się, krzywiąc na nagły, zbyt słodki zapach unoszący się w powietrzu. Potem wychodzę.

W towarzystwie jednego z ochroniarzy Dominica schodzę do sali balowej i, stając z boku, z obrzydzeniem przyglądam się, jak Franco Cavillo zabawia swoich gości podczas kolejnej imprezy. Uśmiecha się z wyuczoną, fałszywą serdecznością do szczebioczących kobiet, wiedząc, że za chwilę ich mężowie będą wręczać mu pieniądze, by móc skorzystać z „udogodnień”. Tak nazywają grupę kilkunastu dziewczyn. Niektóre godzą się na to i mają własne pokoje w rezydencji. Te, które stawiały opór, leżą na pryczach w starej stajni.

Rozglądam się, uważnie obserwując wszystkie te kobiety, które udają, że nie wiedzą, co się dzieje, byle być w śmietance towarzyskiej. Tak naprawdę, wszystkie taplają się po uszy w gównie. Nienawidzę ich wszystkich, ale najbardziej nienawidzę samej siebie za wybory, jakich do tej pory dokonałam.

– Czy Dominic już przyjechał?

Wysoki, dość dobrze zbudowany facet, który nieustannie za mną drepcze, spogląda na mnie z góry, kręcąc głową, co mnie satysfakcjonuje. Choć Dominic nigdy mnie nie skrzywdził, a jego obsesja ogranicza się za każdym razem do tego, że godzinami potrafi po prostu na mnie patrzeć, dziś nim gardzę za to, jak się przez niego czuję i, mimo że obiecał, że mi pomoże, do tej pory tego nie zrobił.

Zmierzając w kierunku tarasu, przeciskam się między gośćmi dzisiejszego balu. Mam przy tym nadzieję, że nie trafię na Franco, nie chcę być wciągnięta w niepotrzebne konwersacje z zupełnie nieznanymi ludźmi, choć większość kojarzę z poprzednich imprez. Przynajmniej z widzenia.

Zatrzymuję się obok filaru i chwytam przystawkę z tacy kelnera, a z następnej kieliszek szampana na rozluźnienie. Nikogo tu nie obchodzi, ile mam lat, więc mogę pić do woli.

– Rozumiem, że ta młoda ślicznotka, która przed chwilą przysłała, jest udogodnieniem? – Dociera do mnie głos mężczyzny.

– Nie, od tej musicie trzymać ręce z daleka, jest zarezerwowana dla mojego syna. – Spinam się, słysząc odpowiedź Franco. – Ale mam dla was, panowie, nowy towar. Nawet podobna, bo to jej siostra.

Nagle pomieszczenie zaczyna mi wirować przed oczami. Opieram się o filar, by utrzymać równowagę. Czuję na

sobie baczne spojrzenie ochroniarza i biorę kilka głębokich oddechów, by dojść do siebie.

Kiedy uspokajam się na tyle, na ile to możliwe, wybiegam na zewnątrz, po czym stoję przy betonowej balustradzie, przez którą rzucam z wściekłością kieliszek. Przez osłonę z łez spoglądam w stronę starej stajni, gdzie prawdopodobnie przetrzymują moją siostrę. Przystawka, którą przed chwilą zjadłam, podchodzi mi do gardła, gdy tylko pomyślę, co ona teraz przeżywa. W myślach przepraszam ją za swoją głupotę i naiwność. Jak mogłam uwierzyć tym ludziom? Jak?!

Rozglądam się wokół i po drugiej stronie tarasu zauważam mężczyznę z ogoloną głową, który ma zapewne niewiele ponad trzydzieści lat. Zaciąga się papierosem, przyglądając mi się z zaciekawieniem. Jest dobrze zbudowany, a jego spojrzenie przepętnia coś, co przyprawia o ciarki. Mimo że ma na sobie idealnie ciemny dopasowany, zapewne szyty na miarę, garnitur, nie pasuje do reszty gości. Może jest nowym ochroniarzem. To jednak teraz nieważne, facet i tak mi nie pomoże.

W dupie mam już ten cholerny układ. Cavillo mnie oszukali. Teraz najważniejsze jest, żebym dotarła do siostry. Po omacku pozbywam się butów i zbiegam schodami z tarasu, a następnie ruszam pędem przed siebie. Słyszając krzyżącego ochroniarza, przyspieszam, a gdy docieram do stajni, wchodzę do środka i rozglądam się nerwowo. Chodzę od boks do boks, aż trafiam do odpowiedniego. Jeśli jeszcze niedawno wydawało mi się, że moje życie legło w gruzach, to teraz zamieniło się w pył.

Podchodzę bliżej do pryczy, na której leży dziewczyna. Blond włosy, kilka odcieni ciemniejsze od moich, zasłaniają jej twarz. Odgarniam je, a przez moje ciało przechodzą

dreszcze. To Mia. Naga, pobita, pod jej nosem widać zaschnięte ślady krwi. Jej powieki drgają i tylko na krótką chwilę otwiera jasnoszare oczy. Pamiątkę, którą obie otrzymałyśmy po Cesarze.

– Max – jęczy, jakby mówienie sprawiało jej potworny ból. Siadam na brzegu i chwytam jej dłoń.

– Jestem tutaj – mówię, a mój głos się łamie. – Wydostanę cię...

Więcej nie jestem w stanie powiedzieć. Mój wzrok nagle błądzi po posadzce i wiem, że gdy tylko Mia ponownie uniesie powieki, nie będę w stanie spojrzeć jej w oczy. Choć robiłam wszystko, żeby ją ochronić, teraz czuję się winna tego, co ją spotkało.

– Chodź, wracamy. Kiedy Franco dowie się, że tutaj byłaś, wścieknie się – mówi ochroniarz, który musiał się przed chwilą pojawić.

– Nigdzie nie idę – cisnę przez zęby.

Nie mam zamiaru zostawiać mojej siostry samej, już nigdy.

– Nie rób nic głupiego. Dominica tutaj nie ma, żeby mógł cię obronić.

Nagle wstaję i odwracam się do niego.

– W dupie mam Dominica, Franco i ciebie!

Nagle chwyta mnie za ramię, a następnie ciągnie na zewnątrz.

– Puść mnie! – krzyczę. – Wszyscy jesteście popapranii! Wszyscy!

– Uspokój się, do cholery! Wiesz, co on zrobi tobie i twojej siostrze?

– Nic nie robi, bo go zabiję! – wrzeszczę.

Próbuję wyrwać się z jego uścisku, gdy ciągnie mnie przez trawnik w kierunku domu, lecz tylko wzmacnia uchwyt.

W końcu docieramy do tarasu, gdzie stoi grupka gapiów, a wśród nich rozwścieżony Franco. Mężczyzna zaciska szczęki, po czym w kilku krokach znajduje się przede mną.

– Skończ z tym – warczy mi do ucha. – W innym wypadku jeszcze dzisiaj upewnię się, że twoja siostra umrze w męczarniach, a ty zajmiesz jej miejsce. Chcesz tego?

– Mam nadzieję, że spłoniesz w piekle – syczę przez zęby, doprowadzając go do furii.

– Pokażę ci pieprzone piekło.

Nagle chwytam mnie pod ramię i ciągnie do środka, nie zwracając sobie głowy ciekawskimi spojrzeniami. Kiedy docieramy do schodów, staje przed nami mężczyzna, którego widziałam wcześniej na tarasie. Wyciąga zza pasa broń, którą następnie przykłada do głowy Franco.

– Co do cholery...

Słowa Franco przerywa huk, krzyki mężczyzn i płacz kobiet.